

Przepływy strategiczne – rzecz o władzy i geopolityce

o8 / 2019 – Jacek Bartosiak

„Jest jeden bóg – jest nim Posejdon – bóg morza, istnieje tylko jeden prawowity kościół wyznający tego boga – jest nim Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych, panująca na Oceanie Światowym – a Alfred T. Mahan jest jego prorokiem”.

— popularny bon mot oficerów US Navy

Ruch jest we wszystkim. Natura człowieka i wpisane w człowieczeństwo skłonności oraz podział zadań w społeczeństwie powodują, że w codziennych, czasem bardzo prozaicznych zadaniach, zarówno każdego człowieka, jak i każdej zbiorowości, istotę prawidłowego funkcjonowania stanowi właśnie ruch. Praca zarobkowa, prowadzenie biznesu, twórczość, załatwianie wszelkiego rodzaju spraw, interesów, utrzymywanie znajomości, a nawet spędzanie wolnego czasu tworzą system zależności, w który wpisany jest ruch, czy – ujmując to inaczej – skomunikowanie, co w języku angielskim ładnie i niezwykle trafnie określa się jako *connectivity*.

W ten sposób realizujemy się jako ludzie, wykonujemy nasze obowiązki, odgrywamy przyjęte role społeczne, rozwijamy się i zaspokajamy potrzeby ciała i ducha. Połączeni relacjami oraz funkcjonujący w realnym świecie geografii swojego bliższego i dalszego otoczenia przechodzimy przez życie. Jedni lepiej, inni gorzej, na pewno różniąc się tym, co przypada nam w podziale zadań społecznych i pracy, której codzienne wykonywanie pozwala funkcjonować zorganizowanej zbiorowości, jaką jest społeczeństwo i organizujące je państwo. Osobiste możliwości rozwoju i zmiany wykonywanych zadań decydują o wolności jednostki w wykuwaniu swojego losu. W krzątaninie dnia codziennego trudno pamiętać, że wszystkie te uwarunkowania zależą w dużym stopniu od kontraktu społecznego, czyli od tego, jak w danym organizmie politycznym „ułożono się” co do relacji władza – społeczeństwo – gospodarka.

To samo dotyczy powiązań między państwami. Najważniejszą sprawą do rozstrzygnięcia są tu zasady dokonywania się przepływów strategicznych, czyli przepływu ludzi, usług, danych, kapitału, wiedzy, technologii i towarów, a w razie ryzyka wojny przemarszu wojsk i tranzytu surowców. One determinują losy państw i nas wszystkich. O przepływach nie można powiedzieć, że są wolne i nieograniczone z samej natury rzeczy, zazwyczaj bowiem były one w historii świata ograniczane.

Przypomnijmy, jak wyglądały całkiem jeszcze niedawno, czyli w PRL. Obszar polskiego państwa satelickiego był kluczowy dla Moskwy, bo gwarantował na Nizinie Środkowoeuropejskiej równoleżnikowe skomunikowanie z obszaru rdzeniowego Związku Sowieckiego z główną grupą wojsk sowieckich w Niemczech wschodnich stacjonujących na europejskim froncie centralnym naprzeciwko wojsk NATO. Sowieci nie mogli zrezygnować z projekcji siły politycznej i wojskowej nad Wisłą, ponieważ straciliby zewnętrzne imperium na głównej osi komunikacyjnej kontynentu. Obowiązywała kontrola wydawania paszportów i wyjazdów za granicę, a czasami nawet przemieszczania się po kraju, do tego dochodziły reglamentacja towarów, ograniczenia w handlu międzynarodowym, embargo na technologię oraz oczywiście ścisła kontrola przepływu wiedzy i informacji.

Cały obóz sowiecki odcięty był od wolnego świata Zachodu, czyli – ujmując rzecz precyzyjnie – od świata wolności przepływów zaprojektowanego przez zwycięskich Amerykanów po 1945 roku. Świat ten oparty został na potędze magistrali komunikacyjnej Oceanu Światowego, gdzie od pokonania floty japońskiej i w obliczu zmierzchu imperium brytyjskiego panowała niepodzielnie Marynarka Wojenna USA. Nieodłącznie związana z tym była dominująca rola Waszyngtonu w instytucjach międzynarodowych, które on sam ustanowił w ramach systemu światowego określanego zbiorczo jako *Bretton Woods*. Wpisywało się to dobrze w strategię powstrzymywania imperium sowieckiego, zamkniętego wraz ze swoimi satelitami w masie kontynentalnej Eurazji bez swobodnego dostępu do Oceanu Światowego. Strategia ta została sformułowana zaraz po II wojnie światowej przez George'a Kennana i była uzupełnieniem strategii budowania przez USA systemu sojuszy w *Rimlandzie* (strefie brzegowej) Europy i Azji, wśród państw z dostępem do Oceanu Światowego. Intelktualnym ojcem tej strategii był z kolei Nicholas Spykman. Umożliwiała ona istnienie „membrany” wpływów politycznych amerykańskiej potęgi morskiej w Eurazji – „osiowym superkontynencie”, jak określał go z szacunkiem i jakby trwogą Zbigniew Brzeziński. To z kolei zapewniało wolność przepływów strategicznych w ramach obozu własnych sojuszników, determinując ich wzrost gospodarczy i rozwój technologiczny, a odmawiając tego samego geopolitycznemu przeciwnikowi, co zakończyło się klęską gospodarczą Sowietów po kilku dekadach.

Potencjalnej potęgi kontynentalnych przestrzeni Eurazji, zwłaszcza jej środka – *Heartlandu*, bał się geopolityk imperium brytyjskiego Halford Mackinder. Przestrzegał, że to ogromne przestrzenie superkontynentu uruchamiają systemową rywalizację między mocarstwami. Tam też rodzą się i upadają imperia. Tymczasem dążenie do zachowania korzystnej dla USA równowagi w Eurazji poprzez zwalczanie wszelkich dążeń do osiągnięcia przez kogokolwiek statusu mocarstwa regionalnego w jednym z kluczowych miejsc Eurazji było i jest imperatywem każdej administracji amerykańskiej. Z tego powodu Amerykanie wzięli udział w dwóch wojnach światowych przeciw Niemcom, a potem stanęli do zimnej wojny z Sowietami. Dziś właśnie dlatego podejmują wielką rywalizację z Chinami.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 roku i po otwarciu na rynek globalny dawnych państw satelickich imperium sowieckiego ład międzynarodowy, gwarantowany dzięki potędze amerykańskiego supermocarstwa, zapewniał wolność przepływów strategicznych i – co niezmiernie ważne – cechował się brakiem otwartej rywalizacji między mocarstwami. Weszliśmy wówczas szybkim krokiem w obecną erę globalizacji. Polska otworzyła swój rynek dla przepływów kapitałowych, towarowych oraz technologicznych ze wszystkimi tego konsekwencjami. Po wejściu do Unii

Europejskiej na początku XXI wieku otworzyła się również na przepływy ludzi, wiedzy i danych. Dołączyła do NATO, rozszerzając strefę Sojuszu Północnoatlantyckiego w głąb kontynentu, oddalonego od Oceanu Światowego. Obszar Europy Środkowej i Wschodniej został w ten sposób objęty gwarancjami amerykańskiego hegemonu, które zawsze zależą od zdolności potęgi Stanów Zjednoczonych do skutecznej projekcji siły wojskowej w Eurazji, czyli bardzo daleko od kontynentu amerykańskiego oddzielonego Atlantykiem i Pacyfikiem od miejsca, gdzie „rozgrywa się historia świata”.

Po ostatniej wielkiej wojnie debata w kręgach strategicznych USA dotyczyła tego, co jest ważniejsze – projekcja siły politycznej w *Rimlandzie* czy konieczność neutralizacji *Heartlandu*. Zakończyła się zwycięstwem koncepcji Spykmana i ograniczeniem się do *Rimlandu*, co skutkowało decyzją o stworzeniu NATO oraz powstaniu Wspólnot Europejskich i systemu bilateralnych sojuszy w Azji, a przede wszystkim przekonaniem wcześniej wrogich Japonii i Niemiec, które stały się sojusznikami nowego systemu światowego pod przywództwem USA. Nie posłuchano nauk wielbionego do dnia dzisiejszego w Europie Środkowej i Wschodniej Mackindera i państwa pomostu bałtycko-czarnomorskiego rozłożonego między dwoma morzami marginalnymi Europy pozostawiono w sowieckim systemie kontynentalnym, sankcjonując w Jącie i Poczdamie podział wpływów w Eurazji.

Wolność przepływów strategicznych stanowiła fundament postzimnowojennej ery globalizacji, która zmieniała glob w jedną przestrzeń powiązaną rozmaitymi współzależnościami, prowadząc do podziału pracy pomiędzy społeczeństwami, państwami i regionami świata, w zależności przede wszystkim od geografii, która generuje komparatywne przewagi jednych obszarów nad innymi, lecz także dzięki prężnym instytucjom, zorganizowaniu społeczeństw, przedsiębiorczości oraz zaradności elit. Pewne obszary potrafiły naturalne tendencje globalizacji opanować i wykorzystać do budowania potęgi, stając się beneficjentami nowej ery. Byli też tacy, którzy na globalizacji stracili.

Przepływy strategiczne potrzebują konkretnych miejsc, w których się dokonują. Stąd bierze się nieustanna potrzeba rozumienia zasad geopolityki i wdrażania wynikającej z tych zasad geostrategii. Pewne miejsca są po prostu ważniejsze dla przepływów strategicznych niż inne i w szczególności tam należy dokonywać tzw. projekcji siły politycznej, czyli budować wpływy i pozyskiwać poparcie dla realizacji własnych interesów. Aby to lepiej zrozumieć, można to w uproszczeniu nazwać mechanizmem tworzenia tzw. lewarów. Polityka zyskiwania wpływów w kluczowych korytarzach geostrategicznych, w innych państwach, kontakty biznesowe czy dostęp do rynku wymagają odnajdywania się w konkretnej przestrzeni, posiadania funkcjonujących w realnym świecie sieci powiązań, wpływów, lobbystów, agentów, partnerów, informatorów, przedstawicieli handlowych, egzekutorów praw i nadzorców interesów. Są oni zawsze zlokalizowani gdzieś w przestrzeni, najczęściej zresztą w najważniejszych jej punktach – służąc w istocie projekcji siły politycznej niezbędnej do tego, by być „sprawczym” i móc realizować zadania decydujące o rozwoju państwa. Ostatecznym lewarem jest oczywiście siła wojskowa. Dlatego to właśnie Amerykanie dysponują globalną zdolnością do projekcji siły. Zasada jest prosta: im bliżej Oceanu Światowego i zasięgu lotniskowców US Navy, zdolności desantowej i uderzeniowej piechoty morskiej działającej z podstawy operacyjnej okrętów floty na Oceanie Światowym oraz baz wojskowych rozsianych w *Rimlandzie* Eurazji, tym amerykańska zdolność do projekcji siły jest większa, a oddziaływanie polityki i interesów Waszyngtonu silniejsze. Głębiej w masach lądowych Eurazji ta zdolność słabnie.

Nie czuliśmy jako zbiorowość konieczności myślenia o geopolityce i tworzenia geostrategii w ostatnich 30 latach, albowiem ona „robiła się sama”. Działo się tak z prostego powodu: to Amerykanie trzymali naturalną grawitację świata na swoich barkach niczym mityczny Atlas. Przewaga wojskowa, ekonomiczna, technologiczna i dominacja instytucjonalna Waszyngtonu zapewniały podstawowe globalne dobro publiczne, jakim jest bezpieczeństwo w kluczowych regionach geopolitycznych (na skrzyżowaniach komunikacyjnych) świata: na zachodnim Pacyfiku i w Azji Wschodniej, w Europie Środkowej i Wschodniej oraz w Zatoce Perskiej, stabilizując przy tym zasady, na jakich dokonują się przepływy strategiczne będące kręgosłupem globalizacji. Z tego powodu Fukuyama mógł pisać o końcu historii, a rozmaici teoretycy pławić się w opisie świata, gdzie wszyscy się kochamy, a geopolityka nie istnieje. Jak wiemy od czasów Heraklita, wszystko płynie. Nic dziwnego więc, że stopniowo ustępuje przekonanie o nieuchronności globalizacji, co błyskotliwie przewidywał 100 lat temu na przykładzie ówczesnej globalizacji wspomniany już Halford Mackinder.

Gdy brak jednego hegemonu i gwarantowanego przez niego zestawu zasad współpracy międzynarodowej, geopolityka pokazuje swoje jaskrawe oblicze starszej i surowej siostry (a nawet dominującej i apodyktycznej matki!) makroekonomii, wyznaczając pole i parametry gry ekonomicznej. Świetnym tego przykładem jest opowieść o Polsce po przełomie 1989 roku, gdy nowy rozdział geopolityczny wytyczył Polsce kurs na wolne przepływy strategiczne, otwarcie rynku i związane z nimi możliwości penetracji dużego kraju na Nizinie Środkowoeuropejskiej przez zachodni kapitał, technologie i marki, dając dostęp do naszego rynku i osiągniętych na nim zysków dzięki „pracy” naszej przestrzeni. W zamian otrzymaliśmy dostęp do rynku globalnego, co zmieniło całkowicie paradygmat makroekonomiczny obowiązujący nas wcześniej w RWPG.

W kolejnych latach dywidendy pokojowej, które nastąpiły po zimnej wojnie, szybki rozwój oraz dostęp do rynku globalnego doprowadziły wielu z nas do przekonania, że geografia i dystans nie mają znaczenia, a wszystko jest dostępne i osiągalne 24/7. Łatwo było jednak przy tym zapomnieć, że wymiana globalna nie funkcjonuje bez infrastruktury i korytarzy transportowych, a określone obszary mają mniejsze lub większe znaczenie dla wpływów politycznych w kluczowych miejscach i dla związanej z tym sprawczości, która przekłada się na wzrost znaczenia i bogactwa tych, którzy wiedzą, co i jak robić, by kreować potęgę państwa. Drogi, koleje, rurociągi, kable czy morskie linie komunikacyjne przebiegają przez konkretne przestrzenie. Nawet infrastruktura dotycząca komunikacji cyfrowej zależy od przestrzeni fizycznej. To oznacza, że każdy, kto chce mieć dostęp do rynków, zdolność do projekcji siły politycznej czy wojskowej, czy do realizacji własnych interesów, musi mieć dostęp do konkretnych przestrzeni i możliwość manewru w tych przestrzeniach. W przeszłości było to przedmiotem zjadłej rywalizacji geopolitycznej.

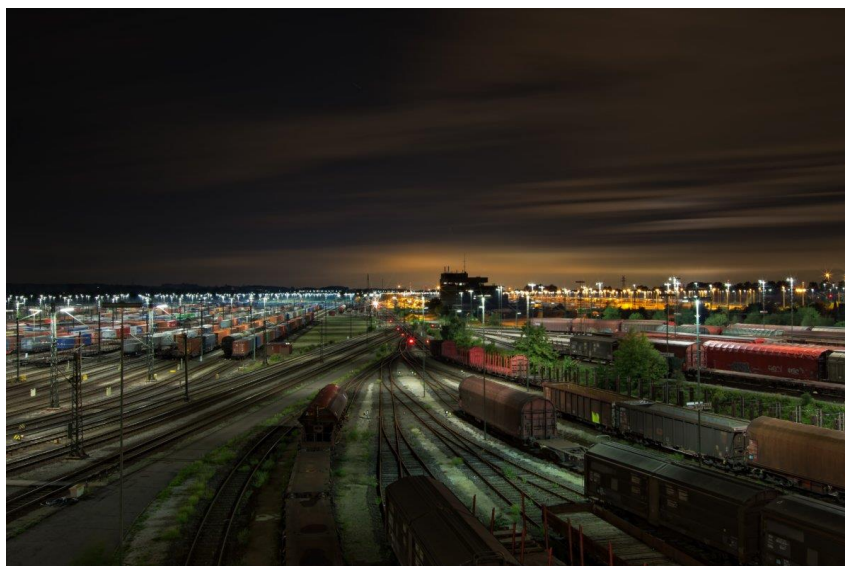
Wraz z rozpadem obecnej globalizacji rywalizacja taka z pewnością powróciłaby z dużą intensywnością, zresztą jej przedsmak już widać na granicach amerykańskiej zdolności do projekcji siły polityczno-wojskowej: na Morzu Południowochińskim, na Bałtyku czy na Morzu Azowskim. O ile terytoria podlegają władzy konkretnych państw, o tyle dostęp do *global commons* – przestrzeni ważnych dla przepływów strategicznych – regulowany jest na mocy międzynarodowych ustaleń i zgodnie z założeniami międzynarodowych instytucji. Takimi ważnymi obszarami są morze, przestrzeń powietrzna i kosmiczna, od niedawna także przestrzeń cyfrowa. Wolność przepływów w tych obszarach jest już kwestionowana. Pojawiają się blokady i wstrzymania przepływów w systemie.



Cieśnina Singapurska, niedaleko Malakki (fot. Jacek Bartosiak)

Potrzeby państwa są determinowane przez interesy idące synergicznie w dwóch kierunkach w przestrzeni. Oba z nich obsługują budowę potęgi. Pierwszy kierunek prowadzi na zewnątrz. Jest to dostęp do rynków zbytu, do surowców, budowa i ochrona łańcucha dostaw, dostęp do sojuszników, szlaki komunikacyjne do nich prowadzące oraz ochrona przed groźbą nacisku (lewarowania) politycznego i wojskowego ze strony obcych państw (stąd bierze się potrzeba buforów). Największą obawę co do nacisków wywołują tradycyjnie sąsiedzi. To szczególnie ważne na płaskiej jak stół Nizinie Środkowoeuropejskiej oddzielającej Europę morską zwróconą ku Atlantykowi od wielkich przestrzeni kontynentalnych Eurazji.

Drugi kierunek wiąże się z działaniami państwa wewnątrz realizowanymi poprzez pomysły na zagospodarowanie przestrzeni krajowej, jak na przykład połączenie synergii zasobów surowcowych i ludnościowych z infrastrukturą do obsługi łańcuchów dostaw. Takie połączenie umożliwia przepływy strategiczne wewnątrz kraju i jego rozwój. Tu przykładem są starania II Rzeczypospolitej o połączenie potencjału surowcowego Śląska z Gdynią i Centralnym Okręgiem Przemysłowym, co generowało z kolei określone działania geostrategiczne na zewnątrz: stworzenie i zapewnienie funkcjonowania linii komunikacyjnej łączącej Polskę z Oceanem Światowym przez port w Gdyni, z pominięciem wpływów mocarstw sąsiednich. To wyjaśnia niechęć Warszawy do akceptacji autostrady łączącej Niemcy z Prusami Wschodnimi przecinającej oś komunikacyjną południe–północ do polskiej Gdyni.



(Fot. Michael Krämer)

Polska jest położona w kluczowym miejscu Eurazji. Dlatego każda opowieść o losach państwa polskiego to opowieść o przestrzeni i próbach samodzielnego decydowania o tym, jak ta przestrzeń jest gospodarowana. Wiadomo, że najlepiej, aby odbywało się to bez ingerencji sąsiednich mocarstw kontynentalnych próbujących podporządkować sobie jej komunikującą przestrzeń na potrzeby własnych przepływów strategicznych. Z powodu szczególnego położenia geograficznego zawsze musi to być myślenie o przestrzeni zdecydowanie większej niż granice polityczne państwa w danym momencie dziejowym. Nasze losy niezmiennie powiązane były z obowiązkiem „myślenia przestrzenią”, a zatem myślenia geopolitycznego. Zmuszało nas do tego położenie na styku Europy morskiej i Europy kontynentalnej, przypominającej bardziej bezkresne obszary Eurazji niż Europy Zachodniej, którą znamy znad pełnych życia brzegów Atlantyku. Położenie w trzonie Europy – na Nizinie Środkowoeuropejskiej komunikującej największe potęgi świata – oraz wola zapewnienia komunikacji z Oceanem Światowym przez porty bałtyckie powodowały konieczność zmagania się z siłami całych niemal kontynentów oraz największych mocarstw, chcących uczynić nas swoimi pomostami, podczas gdy my chcieliśmy być dla nich barierą stanowiącą o istocie kontroli własnej przestrzeni na głównej europejskiej równoleżnikowej drodze przemarszu wojsk i tranzytu towarów.

Jeszcze dziś żyją ludzie, którzy gdy zamkną oczy, widzą maszerujące obce wojska na osi wschód–zachód lub sunące jeden za drugim niemieckie albo rosyjskie (sowieckie) transporty kolejowe przekraczające węzeł warszawski na tej samej osi równoleżnikowej.

Następujące po sobie pokolenia rozmyślały w przeszłości, jak sobie z wyzwaniem trudnego położenia poradzić. Myśleli Żebrowski, Romer, Nałkowski, Wakar, Bączkowski, Matuszewski, Niezbrzycki, Studnicki, Bocheński, Piskozub. Myśleli Staszic, Kołłątaj, Mochnacki, Prądzyński, Mierosławski, Piłsudski, Dmowski, Sikorski, Żeligowski, Mieroszewski i Giedroyc, i wielu innych. Myślimy dzisiaj i my, zamknięci wraz z innymi narodami regionu w obszarze Międzymorza pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym. Pomiedzy Niemcami, którzy budowali w przeszłości swoje wpływy i dominację odśrodkowo, oddalając się od opanowanego przez Anglosasów Oceanu Światowego w głąb kontynentu, a Rosjanami zamkniętymi w bezlitosnej geografii północnej Eurazji i marzącymi o ciepłych portach

Oceanu Światowego. Taka sytuacja stwarzała potęgę morskim możliwość rozgrywania krajów regionu międzymorskiego w roli klina swoich wpływów wobec siły Niemiec i Rosji (Sowietów). Żaden zaś projekt kontynentalny w przeszłości nie dawał krajom Międzymorza skomunikowania z Oceanem Światowym, co równałoby się upragnionej wolności i niepodległości, stale zagrożonym przez rozmaite działania potężnych sąsiadów i ich presję polityczną. Dlatego trudno nie rozumieć zadowolenia Warszawy i innych stolic regionu w czasie jednobiegunowej chwili *Pax Americano* 1991 roku. To tłumaczy projekty gazoportu w Świnoujściu, rurociągu Baltic Pipe i stąd bierze się dążenie do zwiększenia obecności wojsk amerykańskich nad Wisłą. Stąd wynikają również marzenia o państwach buforowych na wschodzie odgradzających Polskę od Rosji i o skomunikowaniu i zespoleniu gospodarczym z lepiej rozwiniętą zachodnią Europą nad Atlantykiem.

Przez ostatnich 500 lat od czasu opanowania Atlantyku przez odważnych europejskich żeglarzy zbudowano potęgę Europy i Zachodu i dowiedziono ponad wszelką wątpliwość, że najważniejszym miejscem realizacji przepływów strategicznych jest Ocean Światowy. *Bon mot* przywołany na samym początku dobrze oddaje nabożny stosunek Amerykanów do własnej marynarki wojennej, dającej prawdziwą władzę nad najważniejszymi przepływami strategicznymi globu.

Zapisany w naszych mapach mentalnych magnes Atlantyku to obmywający brzegi Europy nośnik marzeń, ludzi, handlu, flot wojennych i bogactwa generowanego ruchem, koloniami i handlem. Łączący wszystkie morza Ocean Światowy jest najbardziej dogodną, najtańszą, co do zasady darmową (jeśli taka jest wola hegemonu morskiego) i nie wymagającą inwestycji w utrzymanie (poza portami) magistralą przepływów strategicznych. Dlatego zapewne funkcjonuje tyle odnoszących się do niego czułych określeń w języku angielskim: *maritime highway, thoroughfare, conduit, transit route, global common*.

Morskie szlaki komunikacyjne stały się głównymi tętnicami ruchu na świecie, kwintesencją *connectivity*. Wokół nich koncentrowało się zainteresowanie inwestycyjne kapitału i jego akumulacja, rozwój technologii, wymiana i absorpcja wiedzy, ruch i migracje ludzkie, rozwój miast i przemysłu, a nawet rozwój mody czy nowinki popkultury. Nic zatem dziwnego, że mocarstwa morskie, osiągnąwszy przewagę kapitałową i technologiczną oraz dysponując własną potężną flotą, zazwyczaj zapewniały, że na magistrali morskiej panuje wolność ruchu. Dawało to potężne możliwości rozwojowe i szansę na dotarcie magistralą Oceanu Światowego na atrakcyjne rynki, a gdy zachodziła potrzeba, na dokonanie projekcji siły wojskowej. Ta dogodność stanowiła znak firmowy ery kolonizacji, a jak się dobrze zastanowić, także całego XX wieku, zwłaszcza gdy Anglosasi zapanowali dodatkowo nad skutkami wynalezienia samolotu, ustanawiając podobne do morskich reguły gry oraz normy dla lotnictwa, co wzmocniło dodatkowo ich potęgę w XX wieku.

Opanowanie Oceanu Światowego spowodowało podział pracy: obszary rdzeniowe skupiające przepływy strategiczne wokół Londynu, Rotterdamu czy Nowego Jorku dysponowały kapitałem oraz technologią i kontrolowały cykle technologiczne, podczas gdy peryferie i półperyferie produkowały na zlecenie tych pierwszych. System ten ma strukturę hierarchiczną i daje możliwość alokacji różnych rodzajów produkcji w różnych strefach. Możliwość łatwej relokacji między półperyferiami i peryferiami widać na przykładzie Niderlandów, które relokowały produkcję zboża do Rzeczypospolitej, obszaru peryferyjnego w ramach ówczesnej raczkującej globalizacji, a także na przykładzie USA, które w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat relokowały do Chin produkcję przedmiotów użytku codziennego, co obniżyło koszty utrzymania amerykańskiej klasy średniej. Generalnie rzecz ujmując, w systemie zachodził stały proces alokacji kapitałowej w łańcuchu gospodarczym w kierunku zyskiwania taniej siły

roboczej czy nowych, szeroko rozumianych „zasobów” i „szans”. Patrząc z perspektywy dziejowej, trzeba przyznać, że było to bardzo wygodne dla potęg kontrolujących Ocean Światowy. W wypadku silnej woli rdzenia systemu do wywierania presji na „nieposłusznych” członków tego systemu mogły być używane wedle wygody lub potrzeby geostrategicznej sankcje, blokady morskie czy wykluczanie z przepływów strategicznych. Chęć realizacji takiej polityki widać w posunięciach Donalda Trumpa od 2018 roku wobec Iranu, Niemiec, Chin i Rosji oraz wobec firm i osób prowadzących działalność niezgodną z wolą i interesem hegemonu Oceanu Światowego.

Podstawową cechą rdzenia była niezastępowalność. Centrum było znane i wymiana z nim stanowiła kluczowy komponent aktywności handlowej na peryferiach. Te ostatnie można łatwo zmienić, tak jak zmieniano nieraz miejsce produkcji bawełny czy kauczuku w ciągu ostatnich 200 lat. Stosowany przez zachodnie państwa w dobie nowożytnej merkantylizm miał chronić własną produkcję i rynek, a na liberalizm ekonomiczny mogły sobie pozwolić dopiero państwa bogate, których produkcja jest konkurencyjna lub dominująca na rynkach światowych.

Rozwój kolei żelaznej w XIX wieku umożliwił zwiększenie przepływów strategicznych na kontynentalnych przestrzeniach Europy i Eurazji, uruchamiając wzrost potęgi Niemiec i Rosji w XIX i XX wieku, a Chinom dając w XXI wieku możliwość realizacji inicjatyw infrastrukturalnych w rodzaju Pasa i Szlaku, czego bardzo obawiał się 100 lat temu Halford Mackinder i co dziś zakłada sen elitarnym analitykom z Office of Net Assessment w Pentagonie.

Dzisiaj *connectivity* nowoczesnymi autostradami, rurociągami, światłowodami, koleją wielkich prędkości, samolotami i infrastrukturą może potencjalnie łączyć to wszystko w spójny łańcuch dostaw i wzajemnie współpracujących rynków, a w przyszłości być może dojdzie przecież jeszcze hyperloop czy 5G lub inne udogodnienia. Nowoczesne skomunikowanie zwiększa siłę państw kontynentalnych w porównaniu do sytuacji, gdy Ocean Światowy monopolizował istotne przepływy strategiczne. Dla zobrazowania tego potencjału dość powiedzieć, że inicjatywa Pasa i Szlaku realizowana w eurazjatyckich masach lądowych jest gigantycznym planem geostrategicznym mającym docelowo połączyć obszar dysponujący już teraz 55% światowego PKB, 70% populacji globu i 75% jego rezerw energetycznych, z Chinami w roli centrum i obszaru rdzeniowego. Jak kiedyś wszystkie drogi prowadziły do Rzymu, tak teraz wszystkie mają prowadzić do Pekinu.

Dożyliśmy czasów, gdy idee Alfreda T. Mahana forsującego koncentrację strategiczną USA na Oceanie Światowym rywalizują z przemysleniami Karla Haushofera i Halforda Mackindera stawiających na potencjał mas lądowych Eurazji, gdyby tylko w nich powstał efektywny gospodarczo system łańcucha dostaw i przepływów strategicznych pozostający poza kontrolą Oceanu Światowego. Rywalizacja o punkty kontrolne i kontrolę łańcucha dostaw będzie Clausewitzowskim punktem ciężkości rozpoczętej wojny o Eurazję. Pamiętajmy przy tym, że poprzednie próby tego rodzaju ze strony Niemiec kończyły się wojnami światowymi.

Weszliśmy w okres chaosu. Ład postzimnowojenny widzimy już w lusterku wstecznym, lecz kontury nowego ładu wciąż są nieznane. Czy skutek wzrostu Chin okaże się on wielobiegunowy i wróci na utarte szlaki znane z setek i tysięcy lat historii cywilizacji i równoważenia się imperiów? Czy też odnowiona i wzmocniona zostanie Pax Americana, tym razem już w wersji 2.0? Tak, rzecz jasna, chcieliby Amerykanie, choć właściwie nie tylko oni.

Wolność przepływów strategicznych w ciągu ostatnich już prawie 30 lat doprowadziła do dwóch zjawisk: po pierwsze do wzrostu bogactwa ogólnego świata, choć rozkładającego się nierówno, co

zaczęło stanowić problem przede wszystkim dla niektórych państw Zachodu, a po drugie do większego skomunikowania, co z kolei doprowadziło do jeszcze większej współzależności. Współzależność i nierówny jej rozkład nie stanowią problemu, jeśli jest jeden gwarant systemu (hegemon), który swoją siłą gwarantuje realizację norm rządzących systemem, a wszyscy w systemie się z tym godzą. Amerykanie jako supermocarstwo morskie, zwycięzca wojny światowej i zimnej wojny, dysponujący globalną projekcją siły, dolarem jako walutą rozliczeniową świata, kontrolujący system bankowych transferów SWIFT, rządzący w instytucjach światowych stworzyli godny szacunku i rzadki w historii system, w którym małe i średnie państwa były zadowolone z drzemki starszej siostry geopolityki, a kraje biedne i rozwijające się mogły korzystać z komparatywnych zalet swojej taniej siły roboczej, mając możliwość produkowania na przepastne rynki konsumenckie USA i pozostałych państw Zachodu. Przede wszystkim jednak, co znamienne, nie doszło do rywalizacji wielkich mocarstw o reguły globalnego rozwoju gospodarczego. Pokonane w wojnie światowej Niemcy i Japonia podporządkowały się Ameryce, a dzięki magistrali Oceanu Światowego i stabilizacji za sprawą USA środowiska bezpieczeństwa miały dostęp do globalnych rynków zbytu dla swoich ogromnych gospodarek produkujących na eksport. To uczyniło je beneficjentami globalizacji zaprojektowanej przez Waszyngton.

System okazał się prawdziwym majstersztykiem amerykańskich strategów. Chiny, które również chciały się bogacić, także zaakceptowały przywództwo USA w Azji Wschodniej i na zachodnim Pacyfiku, pokonana zaś Rosja, pogrążona w kryzysie na gruzach Związku Sowieckiego, pragnęła również uczestniczyć w rynku globalnym, więc przyjęła do wiadomości za rządów Borysa Jelcyna światowe przywództwo USA, zabiegając o zachodni kapitał i technologie. Sami Rosjanie po 70 latach braku wolności chcieli wreszcie móc swobodnie podróżować na Zachód. Zadowolony z siebie Zachód połączony wspólnym interesem globalizacji jako całość wspierał politykę Stanów Zjednoczonych, więc właściwie mieliśmy do czynienia nie tyle z jednobiegunową chwilą, ile ze zgodnym i dobrze dyrygowanym jednobiegunowym koncertem Zachodu. Doświadczaliśmy wtedy zenitu potęgi Zachodu opartej na Oceanie Światowym.

Współzależności wynikające ze współpracy pomiędzy rynkami i państwami w ramach systemu Pax Americana nie generowały długo istotnych napięć. Teraz, gdy normy funkcjonowania są coraz wyraźniej kwestionowane, te same współzależności z dnia na dzień będą się stawały lewarami. Tak się dzieje, gdy jedno państwo może kontrolować zachowanie drugiego wbrew jego woli. Tu musimy sobie zdać sprawę, że pomimo szumnych haseł i frazesów polityków oraz złudzeń społeczeństw liberalnych życiem państwa rządzi prawo siły, tak jak prawo ciężenia rządzi ciałami fizycznymi. Koncepcja potęgi oraz stosunków władzy egzekwowanej do umacniania tej potęgi leżą w centrum polityki. Potęga to po prostu zdolność do osiągania oczekiwanego rezultatu lub – mówiąc lapidarnie – „sprawczość”. Potęga określa, czy państwo może osiągać swoje cele – przede wszystkim zewnętrzne, które „musi” starać się osiągać, bo inaczej stanie się przedmiotem polityki innych państw, zależnym od nich i im podległym. Przemoc i przymus pojawiają się wtedy, gdy jedno państwo ma wystarczający lewar na interesach drugiego, tak by kontrolować jego zachowanie nawet wbrew jego woli. Taki lewar Rosja mogłaby mieć na Polsce, gdyby na przykład rurociągi z energią przechodziły do zachodniej Europy poza terytorium Polski, a sama Polska byłaby jednocześnie w pełni energetycznie uzależniona od Rosji. Lewarami siły są sankcje ekonomiczne, zwłaszcza te nakładane przez mocarstwa rdzeniowe danego systemu. Najtwardszym lewarem jest oczywiście wojna. Dlatego państwa się zbroją, aby – gdy zajdzie

potrzeba – móc użyć argumentu siły w celu obsługi własnego interesu. Lub odwrotnie: by nie być podatne na ten lewar albo też by użycie lewara okazało się dla przeciwnika bardzo kosztowne.

Gdy kwestionowane są zasady w ramach systemu współzależności wynikającej z codziennie dokonujących się przepływów strategicznych, dochodzi do poszukiwania lewarów na interesach drugiego państwa, by zmusić je do takiego czy innego zachowania. Wówczas współzależności – jak chociażby kontrola czyjegoś łańcucha dostaw, surowców czy korytarza komunikacyjnego – tak, zdawałoby się, wolne w dobie globalizacji, stają się lewarami, o które toczy się rywalizacja. Pojawia się gra o sumie zerowej, która już tyle razy prowadziła świat na krawędź przepaści – by wspomnieć tylko wojnę o Suez w 1956 roku toczoną w obronie przepływów strategicznych Francji i Wielkiej Brytanii, akty nawigacyjne Cromwella mające zniszczyć konkurencję Niderlandów, sankcje amerykańskie na dostawy surowców do Japonii, co skutkowało atakiem na Pearl Harbor, lub spór Niemiec z Polską o status portowego Gdańska czy żądanie wobec Polski w 1939 roku autostrady eksterytorialnej do Prus Wschodnich.

Wraz z pogłębiającą się rywalizacją pojawi się napięcie pomiędzy wolnością przepływów a jej ograniczaniem. Swoboda korytarzy przesyłowych takich jak Ocean Światowy, przestrzeń powietrzna czy internet wciąż, co prawda, pozostanie dobrem publicznym, ale już koncesjonowanym i dostępnym tylko dla członków własnego klubu przyjaciół i sojuszników. Państwa rozwijające się widzą we wszelkich obecnych próbach regulowania zasad wolności przepływów spisek bogatszych państw Zachodu, który ma na celu utrzymanie zdobytej przez ostatnie kilkadziesiąt lat strukturalnej przewagi nad resztą świata.

Rywalizacja systemowa o dominację nad opisanym mechanizmem zaczęła się całkiem niedawno, gdy chiński pretendent zaczął kwestionować sprawczość Waszyngtonu w systemie międzynarodowym, a Amerykanie zorientowali się ostatecznie, że zachowania Chin mogą doprowadzić do osłabienia ich sprawczości i w konsekwencji do utraty władzy. Kontrola przepływów strategicznych jest bowiem wolą i zarazem zdolnością do zdefiniowania ram i warunków dokonywania się tych przepływów. Składa się ona z kilku elementów: definiowania reguł i późniejszej możliwości ich egzekucji (vide cały teatr wokół negocjacji handlowych pomiędzy USA a Chinami w latach 2018–2019); decydowania o dostępności i manewrowości w konkretnych korytarzach geograficznych, którymi odbywają się przesyły – jak cieśniny Ormuz, Kanał Sueski, Cieśnina Malakka czy Kanał Panamski; kształtowania wolumenu i kierunków strategicznych przepływów przez środki infrastrukturalne (porty, lotniska, autostrady, kolej itp.) i technologie (silnik parowy, spalinowy, 5G) oraz środki transportu (samochód, kolej, samolot, hyperloop).

Można wskazać cztery trajektorie walki o przepływy. Pierwsza to zjawisko powstawania stref wpływów z własnymi łańcuchami dostaw do rozdzielnych centrów grawitacyjnych i próba odmawiania statusu centrum innym łańcuchom. Łańcuchy będą wówczas liniami logistycznymi przepływów strategicznych, niczym opisywane przez barona de Jominiego linie logistyczne na polu bitwy, dającymi lub odbierającymi sprawczość, połączonymi z podstawą operacyjną i celami strategicznymi, czyli z kluczowymi rynkami, krytycznymi punktami infrastruktury i korytarzami transportowymi, w których przepływy się kumulują i dokonują. Miejscami rywalizacji będą Khorgos, Gwadar, Malakka, Ormuz, Singapur, Morze Południowochińskie, autostrady w Pakistanie, linie kolejowe w Azji Środkowej, przeprawy promowe przez Morze Kaspijskie, a także Duisburg, Pireus, Rotterdam, Biały Kamień,

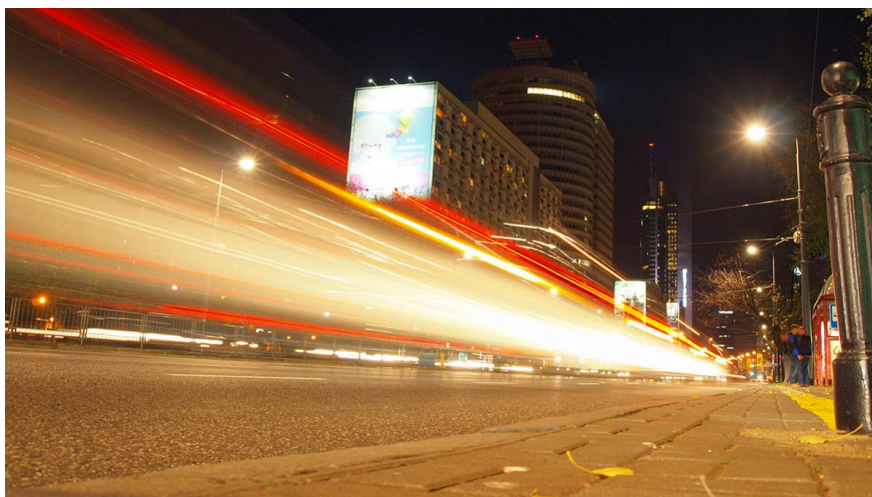
Hamburg, Gdańsk i Małaszewicze. Ze szczególną intensywnością będą nimi nowe, nieznane dziś jeszcze sposoby komunikacji i nowe technologie determinujące przepływy strategiczne.



Lądowy port – Małaszewicze (fot. Jacek Bartosiak)

Druga trajektoria to walka o normy/standardy/zasady – czyli de facto preferencje dla sojuszników i dla tych, którzy się podporządkują regionalnym obszarom rdzeniowym. Tak właśnie dokonywała się kiedyś próba budowy niemieckiej Mitteleuropy. Trzecią jest walka o narracje i dominujące ideologie, czyli etykietowanie wrogów, które prowadzi do protekcjonizmu. Czwarta to powstanie alternatywnych modeli bogacenia się i, co za tym idzie, nowych pomysłów na kontrakt społeczny, co grozi zaburzeniem społecznej stabilizacji i zmianami statusu całych grup społecznych.

Przepływy strategiczne, dotąd wolne, staną się spolaryzowane, bardziej chaotyczne, a biznes zostanie zmuszony do codziennego analizowania geopolityki. Więcej będzie państwowych czempionów, a mniej przekonania o istnieniu nieomyślnej „niewidzialnej ręki” rynku, którego uczyliśmy się od Adama Smitha.



Warszawa (fot. Piotr Dudek)

Rywalizacja o standardy technologiczne, jak w wypadku 5G, stanie się więc w sposób oczywisty kwintesencją walki o władzę między mocarstwami. Kiedy na przełomie XIX i XX wieku cesarz Wilhelm II chciał obalić dominację Wielkiej Brytanii w dziedzinie radiotelegrafii, kazał skopiować wynalazek Marconiego i opatentować go pod panowaniem niemieckim. Teraz Pekin chce dominować w technologii komunikacji przez sieć 5G oraz komunikacji kwantowej i stworzyć w Eurazji niezależny od Amerykanów łańcuch dostaw i tym samym nową gospodarkę kontynentalną. A wszystko to w ramach strategii *competing connectivity*, która ma złamać potęgę Oceanu Światowego. Witamy w nowym świecie walki o kontrolę przepływów strategicznych.

Autor

Jacek Bartosiak

Założyciel i właściciel Strategy&Future, autor książek „Pacyfik i Eurazja. O wojnie”, wydanej w 2016 roku, traktującej o nadchodzącej rywalizacji wielkich mocarstw w Eurazji i o potencjalnej wojnie na zachodnim Pacyfiku, „Rzeczpospolita między lądem a morzem. O wojnie i pokoju”, wydanej w 2018 roku, i „Przeszłość jest prologiem” z roku 2019.

Data

08 / 2019

Artykuł, Polska, S&F Hero, Świat
Przeczytaj więcej na: strategyandfuture.org